



Bardziej od perypetii bohaterki interesuje publiczność, jak grają ze sobą Krystyna Janda i Maria Seweryn

**Krystyna Janda i Maria Seweryn razem na scenie Teatru Komedia**

# Matka i córka

**Krystyna Janda szuka dla siebie miejsca. Gra, reżyseruje, pisze książki. Przygotowując „Opowiadania zebrane” Donalda Marguliesa, zrezygnowała z opieki macierzystego Teatru Powszechnego, aby udowodnić, że w Polsce można zrobić przedstawienie tylko za prywatne pieniądze. Spektakl stanie się przebojem, ale o artystycznym spełnieniu chyba nie można mówić.**

W czasach gdy wszyscy odmieniają przez przypadki słowo „sztuka”, Krystyna Janda nie wahała się powiedzieć, że jej ostatni projekt ma charakter przede wszystkim komercyjny. Jak wcześniej – przy realizacji „Marleny” – opuściła scenę Teatru Powszechnego, aby wziąć za „Opowiadania zebrane” pełną odpowiedzialność. Aktorka przekonała sponsora, znalazła odpowiedni tekst, zdecydowała się rzecz wyreżyserować. W poprzedzających sobotnią premierę wywiadach opowiadała, że przy tym spektaklu robi niemal wszystko, jest nawet kierownikiem literackim.

Najważniejszy był jednak wybór partnerki. Rolę Lisy – studentki przychodzącej do utytułowanej pisarki po naukę – powierzyła swej córce Marii Seweryn. Nigdy wcześniej nie spotkała się z nią na scenie. Aktorki występowały razem w „Fedrze” Racine’a w Powszechnym, ale nie miały wspólnych sekwencji. Tym razem matka i córka grają ze sobą przez ponad dwie godziny.

## Na granicy

„Opowiadania zebrane” stały się najgłośniejszą premierą początku roku. Krystyna Janda odpowiednio „podgrzewała” atmosferę, mówiąc, że sztuka Donalda Marguliesa była trzecim utworem, który zaproponowała Marii Seweryn. Poprzednie młoda aktorka odrzuciła, gdyż miała by w nich grać córkę swej matki, a ich sceniczny układ mógłby zostać odczytany jak z prawdziwego życia wzięty.

Według Jandy w dramacie Marguliesa nie było takiej pułapki. Związek uznanej pisarki Ruth Steiner ze studentką Lisą zbudowany jest według relacji mistrz – uczeń. Dopiero później okazuje się, że obie kobiety łączy wzajemna fascynacja. Ruth dostarcza w swej słuchacze siłę młodości, graniczącą z bezczelnością bezkompromisowości, prawdziwą pasję. Z czasem czyni z niej swą powiernicę, dopuszcza do głęboko skrywanych tajemnic.

W finałowych scenach okaże się, że dziewczyna w pogoni za sukcesem nie zawahała się wykorzystać sekrety Ruth w swej powieści. Literatura, i to wcale nie najwyższej próby, okazała się bronią o zabójczej niemal sile. Stara pisarka została okradziona z własnego życia.

Wykorzystując dramat średniej klasy, Krystyna Janda pyta, jak daleko literatura, teatr, film mogą wejść w ludzkie życie. Końcowe ostre oskarżenie Lisy można odczytać jako osobisty protest artystki przeciw takim ingerencjom.

Spektakl w warszawskim Teatrze Komedia nie jest jednak tak jednoznaczny. W którymś momencie od scenicznej Ruth dowiadujemy się, że nigdy nie miała dzieci, dlatego obdarzyła dziewczynę niemal matczynym uczuciem. Janda gra te sceny z Marią Seweryn. Wiemy, że to tylko role, które z prawdziwym życiem nie mają nic wspólnego. A jednak patrzymy na to z niepokojem. Aktorki same znalazły się na cienkiej linii dzielącej sztukę od życia.

Krystyna Janda tłumaczyła przed premierą, że wszystko zależy od interpretacji ról. Jeśli zagrają tak, że zniknie granica między aktorem a bohaterem, wszelkie analogie między sceną a prywatnością stracą jakikolwiek sens. Gdyby tak się stało, Janda – reżyser i autorka całego przedsięwzięcia – odniosłaby bezdyskusyjny sukces.

## Dramat z tezą

Wydaje się, że czasem nie należy oceniać przedstawienia po premierze. W trakcie następnych wieczorów całość „się dotrze”, wykonawcy nabiorą pewnością siebie, lepiej zrozumieją swe postaci. „Opowiadania zebrane” potwierdzają słuszność tej reguły. Jednak na pełen sukces i prawdziwe kreacje chyba nie ma większych szans.

Duża część winy tkwi w utworze Marguliesa. „Opowiadania zebrane” to sztuka napisana wartkim językiem, z materiałem na dwie duże role. Problem w tym, że nagrodzony Pulitzerem autor zbyt mocno wierzy w siłę dialogów, a jednocześnie za mało szkuje dla widzów niespodzianek. W rezultacie często można odnieść wrażenie, że „Opowiadania zebrane” wypełnia słowna wata, a konkluzja od początku staje się jasna. Znaczyłoby to, że Margulies napisał po prostu „sztukę z tezą” i zabrakło w niej odrobiny przewrotności.

Utrudnia to również zadanie aktorom. Mają stworzyć na scenie dziwny

toksyczny związek, rozpięty między wzajemną miłością, fascynacją i nienawiścią, ale z trudem przychodzi im tchnąć w bohaterki prawdziwe życie.

## Siła gwiazdy

Ruth to kolejna w dorobku Jandy kobieta, która nie wyobraża sobie życia bez sztuki. Aktorka odbiera jej jednak blask gwiazdy, właściwy jej Marii Callas i Marlenie Dietrich. Ruth od lat siedzi zamknięta w zawalonym książkami pokoju, nie odbiera telefonów, bo przecież można zadzwonić do agenta. Takie ustalenie skazuje ją na monotonię. Ruth Jandy ma być nieefektowna, ale to odbiera szansę na jej przemianę. Na scenie nie ma prawdziwej zazdrości, a starzenie się bohaterki aż do końcowej sceny akcentują przede wszystkim zmieniające się fryzury. Może wybitna aktorka specjalnie ustępuje pola młodszej partnerce?

Lisa Marii Seweryn zaczyna ostro. Wszędzie zajrzy, wszystkiego chce spróbować, zadaje wiekier pisarce niestosowne pytania. Seweryn gra tę postać swobodnie, bo jest to rola jakby dla niej napisana. Lisa ma być podobna do wielu dziewczyn jak powietrza pragnących sukcesu, skazujących, że wszystko musi się udać. Upaja się pierwszymi recenzjami, powtarza całe fragmenty, smakuje pochwały. Gorzej wygląda scena końcowej konfrontacji. Wtedy młodej aktorce zostają tylko krzyk i łzy.

Słabość sztuki i braki inscenizacji powodują, że często bardziej od perypetii Ruth i Lisy interesują nas podobieństwa i różnice między Krystyną Jandą i Marią Seweryn. W tym tkwi recepta na kasowy sukces przedstawienia. Widzowie przyjdą zobaczyć na scenie matkę i córkę – to wszystko.

Krystyna Janda jest prawdziwą gwiazdą i nie boi się tego wykorzystywać. W grudniu zakończyła się akcja „100 twarzy Krystyny Jandy”. Aktorka wypełniła podczas swych występów sale największych teatrów w wielu miastach Polski. Potem zaś wyjechała do Paryża na bal sylwestrowy ze słuchaczami stacji radiowej, która jej trasę zorganizowała. Teraz pokazała, że wystarczy jej nazwisko, by od początku do końca zrobić przedstawienie. W takich sytuacjach Janda musi godzić się na kompromisy, ale w jej przypadku nie oznacza to reklam proszków do prania ani udziału telenowelach. Niezależnie od artystycznych kosztów taka postawa musi budzić szacunek.

JACEK WAKAR